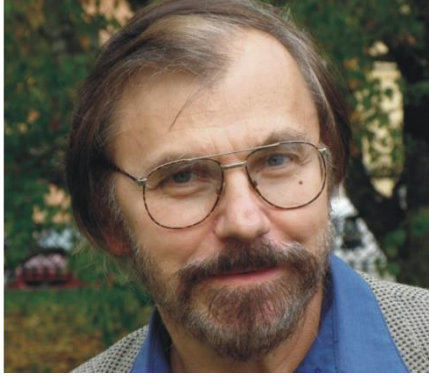


Listy do Pani A. (160)

„Piesku,
piesku...”

Droga Pani!

Staszka Nyczaja podziwiam za jego niezmierną pracowitość. Oto zredagował on bardzo cenną pozycję: „Pisarze wobec zagrożeń cywilizacji. Antologia poezji i prozy”. Zawiera ona utwory trzydziestu dwóch autorów. Okazuje się, że owe zagrożenia, trwające niemal wszystkich nas, znajdują się w centrum uwagi wielu twórców. Dotkliwie je dostrzegają, ale każdy autor inaczej, na swój sposób i własną miarę daje temu wyraz. Spośród poetów wymienię Pani zaledwie kilkoro: Krystyna Cel, Harry Duda, Ignacy S. Fiut, Krystyna Konecka, Anna Maria Musz, Marian Zembala oraz sam autor antologii – Stanisław Nyczaj. Prozę reprezentują: Irena Nyczaj (tekst jest fragmentem większej całości), Jan Chruśliński, Ares Chadzinikolau, Agata Policht, Jerzy Stachiewicz, Barbara Gajewska. Trudno wymienić wszystkich autorów. Dość powiedzieć, że ciężar gatunkowy utworów, istniejące w nich napięcia emocjonalne są istotne oraz bardzo żywe.

Zachwyciły mnie zwłaszcza wiersze prof. Mariana Zembała, wybitnego kardiologa, który niejednemu poecie naprawił serce (w kategoriach biologicznych, bo raczej etycznych się nie da). Chciałbym także zwrócić Pani uwagę na niezwykle przejmujące utwory Stanisława Nyczaja. Powiada on w jednym z wierszy, że nasz świat staje się coraz mniejszy, i jeszcze się kurczy. Ogranicza naszą przestrzeń. Ale ludzie sami sobie „zgotowali ten los”. Świetny jest fragment dłuższej nowelki Ireny Nyczaj. Nie mówi wprost o owych zagrożeniach, ale podobne emocje pulsują w samym sercu tej znakomitej prozy. Całą książkę poprzedził Stanisław Nyczaj ciekawym wstępem. Są tutaj również noty biograficzne autorów.

„Pisarze wobec zagrożeń cywilizacji”, to niezwykle cenna pozycja, zwłaszcza teraz, kiedy wszystko na świecie zaczyna wchodzić coraz gwałtowniej w stan wrzenia. Polecam Pani tę wyjątkową pozycję.

Jak dobrze mieć życzliwych przyjaciół. Potrafią oni zaskoczyć człowieka niespodzianką. Oto przysłał mi Stanisław Nyczaj rozmowę o mojej poezji, którą to rozmowę przeprowadził on z Krystyną Cel. Rozmowa jest świetna, szczegółowa. Została opublikowana (na razie) na stronie ZLP. Nosi tytuł „Wszystko co już nie istnieje”. Podaję Pani link (<https://zlpinfo.eu/publikacje/krytyka-literacka/wszystko-co-juz-nie-istnieje.html>)

Zarówno Staszek, jak i Krystyna rozmawiają o moich wierszach dzieląc się swoimi przemyśleniami i wrażeniami. Wyszedł z tego bardzo dobry, merytoryczny, ale przede wszystkim żywy dialog, nie tylko ciekawy, ale przede wszystkim inspirujący. Rzadko teraz spotyka się podobne omówienia i recenzje, z których autor może coś wyciągnąć dla siebie. Przeważnie bywają to laurki, jakby się ich autorzy bali, że omawiani pisarze się obrażą. Uważam, że każdy ma prawo pisać to, co czuje, choćby nawet tekst był sprzeczny z wewnętrznymi intencjami autora omawianej książki. Kiedyś pisarze obrzucali się błotem, nawet czynili to Prus z Sienkiewiczem. Przecież każdy ma prawo do własnego zdania. Teraz wszystko odbywa się na zasadzie: chwali, to znaczy, że jest z nami, gani – przeciw nam. Dlatego nie ma dialogu tylko peany ku czci. Nigdy się nie obrażałem, jeśli komuś coś się nie podobało, i dawał temu wyraz. To lepsze od fałszywych laurów. Rozmowa Stanisława Nyczaja z Krystyną Cel jest rzeczywiście merytoryczna, zaś odczytanie przesłań moich wierszy jak najbardziej trafne, choć niekiedy i dla mnie zaskakujące w sposób pozytywny.

Staszek jest niezwykle aktywny, czego można mu pozazdrościć. Dzięki niemu tamtejsze środowisko artystyczno-literackie staje się wiodące w kraju. Wspominałem już Pani o redagowanym przez niego „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, który dawno temu przekroczył granice regionu, i staje się wciąż lepszym pismem ogólnopolskim. Kwartalnik ten jest trybuną pisarzy znanych w kraju, nie tylko w regionie, a jednocześnie wprowadza młodych, co intensywnie poszerza paletę utalentowanych, polskich autorów. „Kwartalnik” żywo reaguje na to, co dzieje się w świecie literatury i sztuki. A wszystko bez ideologii i polityki. Przypatruje się wszelkim zjawiskom od strony autentycznych walorów, nie zaś użytecznej przydatności.

A poeci są różni. Nawet najbardziej liryczni mówią prywatnie język niewyparzony. Przyznam się Pani, że ja także. Zdarza mi się czasem coś skomentować na facebooku. Czynię to nierzadko w poetyce – jakby to powiedzieć – zbyt nadekspresyjnej. Dystygowana Ania natomiast jest niewiastą, którą w tejsze poetyce określam jako dziewczynę „delikataśną”. Otóż kiedyś pouczała mnie, że powinienem zachowywać się i pisać jak elegancki intelektualista. A ja na to: „k...”, pierdołę elegancję”. Moja dama odrzekła spokojnie z demonicznym uśmieszkiem: „możesz sobie pierdolić, ale nie na piśmie...” I oboje dostaliśmy ataku śmiechu.

Oglądałem w internecie transmisję z czytania wierszy Adama Zagajewskiego w karkowskim kościele Wszystkich Świętych. Czy-

tali przeważnie poeci, m.in. Jerzy Kronhold, Ryszard Krynicki, Tomasz Różycki, Jakub Kornhauser, ks. Alfred Wierzbicki, także świetny poeta, ale ponadto Maja Komorowska i Dorota Segda. A nawet Adam Michnik. Bardzo dobrze to wypadło, nie było żadnego „wyaktorzania się” i niepotrzebnego patosu. Całość trwała około półtorej godziny. Słuchałem z wielką przyjemnością. Czytał również sam „Wielki Nieobecny” – z ekranu. Następnego dnia była transmisja ze złożenia urny z prochami Poety w Panteonie Narodowym w podziemiach tegoż kościoła. Nabożeństwo celebrował wraz asystą ks. Alfred Wierzbicki. Wszystko to było bardzo skromne, telewizja polska na ten temat nawet się nie zająknęła, a ludzi też mało jak na pogrzeb „narodowy”, choć to zrozumiałe ze względu na pandemię. Nie to samo, co niegdyś np. pogrzeb Wyspiańskiego.

Zadawałem sobie pytanie, czy Adam Zagajewski w zaciszu domowym był posagowo dystygowany, czy też zdarzało mu się rzucać „mięsem”? Może Ania ma jednak rację, że nie powinienem. Czasem zbyt emocjonalnie reaguję i wyrzywa mi się coś nieparlamentarnego. Albo dla zabawy. Czy Pani by to tolerowała? Siedziałem kiedyś u Stanisława Grochowiaka w domu. Przyszła jego suczka i zaczęła się do niego łaścić. Staszek serdecznie ją poklepał i zacytował, z lekką parafrazując, wierszyk Jachowicza: „piesku, piesku, masz ty pana?”. Po sekundzie dopowiedział: „nie mam dziecino w d. je...ana”. Grochowiak nie był poetą snobistyczno-posagowym...

I tak ani się obejrzelismy jak nadszedł listopad. To miesiąc zadumy, wspomnień, próżnego żalu za tym, co już bezpowrotnie minęło. Tylu znajomych, kolegów, przyjaciół jest – jak mawia Andrzej Grabowski – po drugiej stronie błękitu. Wspominam nasze ze Zbyskiem Doleckim posiadanie w Łazienkach przy wódeczce lub piwie. Dołączał do nas Jerzy Gajdziński, Maciek Krassowski... Wielu, wielu innych, bliższych i dalszych, o których się pamięta, a których nie sposób wymienić jednym tchem. Nasza pamięć w miarę upływu lat staje się coraz większym grobowcem, z którego niekiedy powstają niespodziewanie dobrze znani, ważni dla nas, ale jakże już dalecy zmarli. I znowu odchodzą w tajemniczą dal. Pani odczuwa podobnie?

Nie lubię cmentarzy, ale choć raz w roku odwiedzam je, aby zobaczyć – jak żartujemy z synem Jackiem – czy wszyscy jeszcze leżą... Do tej pory nikogo nie brakowało. Czasem dochodzą (doleżą?) nowi.

Nie popadajmy jednak w melancholię. To wydarza się w nieodwołalnym, obmyślonym od początku świata dla każdego z nas terminie.

Życzę Pani pomimo wszystko pogodnego spojrzenia na kolorową, jesienną, a nawet dżdżystą rzeczywistość –

Stefan Jurkowski

